



Recenzja

Czuję się zaszczycony powierzeniem mi funkcji recenzenta przez Senat Uniwersytetu Śląskiego. Szczególnie jest mi miło, że wszczęte postępowanie dotyczy Doktor Jolanty Wadowskiej-Król, lekarza pediatry, która w swoim postępowaniu w życiu zawodowym dochowała w pełni wierności przysiędze Hipokratesa. Pracując niezwykle intensywnie, często ponad godziny zatrudnienia, jednocześnie wspianiale realizowała się jako matka trojga dzieci i żona, która z mężem, również lekarzem, przeżyła sześćdziesiąt lat, jak sama mówi, dobrego małżeństwa. Można by powiedzieć, że tak wyglądało i wygląda życie zawodowe większości lekarzy czy pracowników innych profesji. To prawda, ale prawdziwa weryfikacja naszych postaw życiowych ma miejsce wtedy, kiedy stajemy wobec konieczności wyjścia ponad rutynowe obowiązki, kiedy wymagamy od siebie więcej niż inni, kiedy robimy więcej, niż wynika to z przypisanego nam zakresu zadań w pracy zawodowej. A jeśli jeszcze musimy podjąć ryzyko poniesienia konsekwencji za przedsięwzięte działania w poszukiwaniu, obronie i głoszeniu prawdy, to wtedy weryfikujemy swoją postawę etyczną i wyznawane wartości. Szczególnie, jeśli w obszarze podejmowanego ryzyka, związanego z dążeniem do głoszenia prawdy, pozostaje się samemu. W takim wymiarze chciałbym przedstawić postawę i dokonania Pani Doktor Jolanty Wadowskiej-Król, zwłaszcza w odniesieniu do Jej zmagania w pracy nad doktoratem.

Niewątpliwie Jej postawa życiowa, twardy charakter, odwaga cywilna i umiejętność pokonywania trudności zostały ukształtowane w domu rodzinnym. Wychowywała się w patriotycznej atmosferze, w trudnych warunkach,

bez ojca. Piotr Wadowski, kierownik polskiej szkoły w Bielszowicach, poszedł na wojnę w 1939 roku, walczył pod Tobrukiem i pod Monte Cassino, niestety zginął i spoczywa na cmentarzu w Bolonii. Lata szkolne i droga do studiów medycznych Pani Doktor w warunkach powojennych były bardzo trudne, ale zakończyły się sukcesem. Choć myślała o chirurgii, została ostatecznie – i z wyboru – pediatrą i rozpoczęła pracę w Poradni Rejonowej w Szopienicach. Była lekarzem wnikliwym, posiadała umiejętność wiązania wiedzy i obserwacji. Pierwszego pacjenta z objawami mogącymi odpowiadać zatruciu łożowcem skierowała do szpitala w Janowie, na pediatrię. Ordynator Oddziału Pediatrii dr n. med. Alina Rzeszotarska skierowała dziecko z rozpoznaniem łożowicy do Kliniki Pediatrii w Zabrze. Po potwierdzeniu diagnozy Profesor Bożena Hager-Małecka przyjechała z tą informacją do Pani Doktor Wadowskiej-Król, do poradni w Szopienicach, i stwierdziła, że w związku z tym trzeba przebadać pozostałe dzieci w tej rodzinie oraz kilkanaścioro innych. Szybko okazało się, że dzieci z objawami klinicznymi i laboratoryjnymi łożowicy jest bardzo dużo.

Tak rozpoczyna się historia potężnej i heroicznej batalii, prowadzonej wspólnie z pielęgniarką – Panią Wiesławą Wilczek, o zdrowie dzieci w Szopienicach, batalii skutkującej przebadaniem i objęciem opieką ponad 5000 małych pacjentów oraz wdrożeniem postępowania zmniejszającego stopień zatrucia pyłami emitowanymi przez tamtejszą hutę.

Dopiero po latach posypały się liczne nagrody i wyróżnienia. Jako pierwsza zareagowała Solidarność. W 2005 roku Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego przyznał Pani Doktor Złoty Medal „Solidarności”. Po dłuższej przerwie, w 2013 roku otrzymała Nagrodę Specjalną podczas gali wręczenia Śląskiej Nagrody Obywatelskiej oraz nagrodę WFOŚiGW w Katowicach „Zielony Czek” za działalność proekologiczną. W 2015 roku Rzecznik Praw Obywatelskich przyznała Jej Odznakę Honorową „Za zasługi dla Ochrony Praw Człowieka”, a Śląski Uniwersytet Medyczny medal za działalność społeczną oraz promowanie uczelni. W 2017 roku Pani Doktor Wadowska-Król otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Katowice, a w 2018 roku Nagrodę im. Wojciecha Korfa. W tym samym roku odsłonięto w Katowicach poświęcony Jej mural autorstwa Andrzeja Wieteski, ponadto młodzież jednej z katowickich szkół zrobiła o Niej film pt. *Matka Boska szopienicka*.

We wszystkich artykułach i wywiadach oraz uzasadnieniach przyznawanych Jej nagród podkreślano wykrycie ołowicy u dzieci mieszkających blisko Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice” oraz dynamiczne działania organizacyjne w zakresie diagnostyki i leczenia. Wskazywano ponadto, co bardzo ważne w kwestii izolacji od śmiertelnie niebezpiecznego środowiska, na ogromną pracę w zakresie organizacji wyjazdów do sanatoriów i doprowadzenia do zmiany miejsca zamieszkania rodzin najbardziej narażonych.

Przeprowadzenie całości działań, przy niesprzyjającej władzy, ale na szczęście pomocnych pracownikach służby zdrowia w oddziałach szpitalnych, sanatoriach, laboratoriach i sanepidzie oraz przy wsparciu Profesor Bożeny Hager-Małeckiej, która była wtedy Konsultantem Wojewódzkim w dziedzinie pediatrii, dało wspaniałe rezultaty.

Dzięki swojej ogromnej i wręcz heroicznej pracy, bez liczenia godzin zatrudnienia, Pani Doktor Jolanta Wadowska-Król razem z w pełni zaangażowaną pielęgniarką – Panią Wiesławą Wilczek, przebadały ponad 5000 dzieci, by ratować im zdrowie, a często życie. Dzięki ich osobistemu zaangażowaniu i ciężkiej pracy ponad 2000 dzieci trafiło do szpitala lub sanatorium. Pani Doktor doprowadziła do wyburzenia położonych najbliżej huty domów i do przeniesienia rodzin najbardziej chorych dzieci do nowych mieszkań. Kto zna i pamięta tamte czasy, może sobie wyobrazić, ile odwagi, uporów i konsekwencji trzeba było wykazać, jednocześnie argumentując zagrożeniem wystąpieniem zatrucia ołowiem, by te wszystkie zadania zrealizować. Jak sama wspomina w wywiadzie dla Profesor Lucyny Sadzikowskiej: „nie bałam się”, i w innym miejscu: „Ważna była praca i ratowanie dzieci. Wiedziałam, że nie odbiorą mi dyplomu lekarskiego. Jeśli mnie aresztują, myślałam, trudno. Sporo ludzi siedziało, to i ja mogłam trafić do więzienia, choć nic złego nie zrobiłam”¹. To działanie w imię silnego imperatywu dodawało Jej odwagi i pewności siebie. Jednocześnie miała prawidłową ocenę sytuacji i plan działania. Sprawność organizacyjna, wielka praca i szybkość przedsięwzięcia spowodowały, że w bardzo krótkim czasie, nim się zorientowano w zakresie prowadzonych badań, Pani Doktor wykryła zatrucie ołowiem u tak dużej liczby dzieci, że zaczęto się tego bać. Bano się nagłośnienia

¹ „Po prostu pracowałam”. Z Jolantą Wadowską-Król rozmawia Lucyna Sadzikowska. „Narracje o Zagładzie” 2021, nr specjalny, s. 21.

sprawy, przynajmniej w samej hucie czy Sanepidzie, i dzięki temu otwierały się drzwi przed odważną, upartą, bo pewną swoich racji, lekarką.

Otrzymywała pomoc, owszem, ale tylko wtedy, kiedy o nią zabiegała. Wspomina: „Wiedziałam, że tym biednym ludziom nikt nie pomoże. [...] jeśli ja im nie pomogę, to nikt tego nie zrobi, bo nikt nie wykazywał chęci”². Jednak płaciła i za to cenę. W rozmowie z miesięcznikiem „Górnoślązak” o tzw. życzliwych opowiadała tak: „Pojawiały się opinie, że powinno się mnie zamknąć, ponieważ wyłudziłam badania i mieszkania, a do tego chcę wyłudzić jeszcze odszkodowania dla chorych na ołowicę. Sądy niechętnie chciały przyznawać odszkodowania, a huta bardzo zawzięcie się broniła przed ich wypłacaniem. Dopiero po powstaniu »Solidarności« nie napotykałam już na takie opory przy wystawianiu zaświadczeń o chorobie dziecka i pobycie w szpitalu. Wcześniej nie mogłam tego robić, bo oficjalnie nikt nie mógł chorować”³. Dobrze tę sytuację ilustruje wypowiedź Profesor Ireny Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich, w czasie uroczystości wręczania Odznaczenia RPO: „Postawić wtedy tezę, że na tym Śląsku, który był przedstawiany przez propagandę jako kraina mlekiem i miodem płynąca, dzieje się tak straszna krzywda, że dzieci chorują na ołowicę, robotnicy żyją w strasznych warunkach, to było wymierzenie ciosu w system”⁴.

Ponieważ działalność lekarską i związaną z tym aktywność organizacyjną Pani Doktor Jolanty Wadowskiej-Król dobrze opisano w wielu różnych miejscach, na przykład w laudacji z okazji przyznania Jej Honorowego Obywatelstwa Katowic, w dalszej części recenzji koncentruję się głównie na bardzo przykryj dla Pani Doktor, ale także dla środowiska akademickiego, sprawie doktoratu. Ten doktorat ujawniał i dokumentował niechcianą prawdę. A potwierdzone i udokumentowane dane powinny pociągnąć za sobą kolejne, nieodzowne badania, jak dotyczące śmiertelności noworodków czy częstości wad wrodzonych na tym terenie. Mówiło się o tym głośno w środowisku Solidarności.

Pani Doktor otrzymała propozycję opracowania wyników i pracy nad doktoratem od Pani Profesor Bożeny Hager-Małeckiej, która dobrze знаła skalę problemu i sytuację dzieci w Szopienicach. Wiele z nich trafiło do kliniki, którą

² Tamże, s. 28.

³ Cyt. za: A. Wawrzyńczak: *Matka Boska z familoków*. WP, 1.04.2015. Dostępne w Internecie: <https://kobieta.wp.pl/matka-boska-z-familokow-5982755860137089a> [data dostępu: 20.04.2021].

⁴ Cyt. za: tamże.

kierowała Pani Profesor. Pani Doktor przyjęła tę propozycję jako wyróżnienie, uznanie dla Jej pracy i docenienie ważności zebranego materiału. Była świadoma, że opracowanie ważnego medycznie i społecznie problemu miało na celu nie tylko zwieńczenie wielkiego wysiłku i pracy, bo zawsze doktorat stanowi element osobistej satysfakcji, ale także pozostawienie trwałego śladu. Dysertacja doktorska przez swą drukowaną formę i odpowiednią procedurę w sposób uwiarygodniony dokumentowała wyniki badań. Publikacja zawartych w niej wyników pozwoliłaby uświadomić zagrożenie i ostrzec przed podobnymi zdarzeniami w innych, przypuszczalnie skażonych ołowiem miejscach, jak również poszerzyć zakres badań.

Taką właśnie rolę odegrał opublikowany w 1946 roku doktorat dr. n. med. Edmunda Gryglewicza na temat ołowicy u pracowników wtedy Szopienickich Zakładów Hutniczych (wcześniej: huty spółki Giesche), gdzie lekarz ten zajmował się medycyną pracy. Wdrożono wówczas procedury kontroli występowania zatrucia u pracowników huty i były one, choć nie do końca wystarczająco, stosowane. Właśnie przywołując ten doktorat z 1946 roku, możemy uświadomić sobie, jaką krzywdę, przez zablokowanie przewodu doktorskiego, wyrządzono nie tylko Pani Doktor Jolancie Wadowskiej-Król, ale i mieszkańcom Szopienic, a szczególnie dzieciom. Przecież odkrycie problemu przez Panią Doktor nastąpiło trzydzieści lat później, w połowie lat 70., a huta emitowała zanieczyszczenia przez cały ten czas. Ktoś mógłby powiedzieć, że jednak tamten doktorat można było opublikować. Tak – ale we Wrocławiu, w 1946 roku, w środowisku akademickim wrocławskim, a właściwie lwowskim.

Od początku pracy Pani Doktor nad rozprawą doktorską nie było dobrej atmosfery. W wielu dostępnych relacjach podkreśla się, że badania naukowe i doktorat zablokowała komunistyczna partia – PZPR, ale nigdzie nie znalazło żadnych decyzji czy poleceń ze strony rządzących. Ówczesny rektor, postrzegany jako mocny człowiek partii, otrzymując materiały dotyczące przewodu doktorskiego, decyduje, by wstrzymać postępowanie z powodu... braku piśmiennictwa. Dyrektor Instytutu Pediatrii, również wysoki funkcjonariusz PZPR, popiera wniosek o wszczęcie. Rada Instytutu Pediatrii (dyrektor, sekretarz to partyjni działacze) jednogłośnie (bez zapoznania się z treścią doktoratu ze względu na jej utajnienie) zatwierdza temat, co jest jednoznaczne z otwarciem przewodu doktorskiego. Rektor otrzymuje dokumentację doktoratu 4 marca, dy-

rektor Instytutu popiera 21 kwietnia, Rada Instytutu zatwierdza 20 maja, a adnotacja rektora o wstrzymaniu ma w piśmie datę 2 września 1977 roku. Można przypuszczać, że rektor czekał, iż może negatywną decyzję podejmie ktoś inny.

Natomiast równoległe miało miejsce inne działanie. Jak podaje Pani Doktor, wielokrotnie otrzymywała zalecenia, by usunąć dane liczbowe wskazujące jednoznacznie na zatrucie ołowiem i nie używać nazwy „ołowica”. W ten sposób merytoryczna strona pracy, a w szczególności wyniki, była systematycznie kastrowana. Jednocześnie zamiast oczekiwanego wsparcia, choćby zachęty, od na przykład posiadającego uznaną pozycję naukową profesora usłyszała pragmatyczne: „[...] odpuść sobie, nie zrobisz tego doktoratu”⁵. To budzi tym większe zdziwienie, ponieważ równocześnie traktowano treść doktoratu jako tajną do tego stopnia, że Rada Instytutu Pediatrii, jak mówi protokół z posiedzenia, przyjęła rozprawę do dalszej realizacji jedynie na podstawie tytułu. A skoro istotne informacje z pracy usuwano, to oznacza, że nawet utajniony doktorat nie mógł zawierać pełnych, prawdziwych danych. Pani Doktor, skazana na realizację ogołoconej z pełnych wyników pracy w zniechęcającej atmosferze, złożyła ją ostatecznie, po wielu perturbacjach, do recenzji. Żadna z trzech recenzji nie jest podpisana, a negatywne oceny stanowią między innymi zarzuty dotyczące braku (usuniętych zgodnie z zaleceniem) wyników. Można jednocześnie sarkastycznie stwierdzić, że recenzenci bardzo wnikliwie analizowali pracę, ponieważ ostatnia recenzja spłynęła dopiero po ponad dwóch latach, z datą: 10 października 1979 roku.

Doktor Jolanta Wadowska-Król zrobiła solidnie wszystko, co do Niej należało, ale niestety natknęła się na działania pracowników naukowych, w tym lekarzy, którzy w odniesieniu do niezwykle ważnych badań, mogących pomóc w ochronie zdrowia i życia wielu osób – mówiąc delikatnie – nie stanęli na wysokości zadania. Pracownicy naukowci, lekarze zablokowali dostęp do informacji o skali prawdziwych zagrożeń toksykologicznych w Szopienicach.

Można sobie wyobrazić, co wtedy czuła Pani Doktor. Była w pełni świadoma, że prawda o systematycznym truciu dzieci i ogółu mieszkańców Szopienic, zawarta w wynikach badań, idzie do kosza. Przecież nie chodziło Jej tylko o doktorat, o tytuł, ale przede wszystkim o prawdę, choć tego głośno nie mo-

⁵ „Po prostu pracowałam”..., s. 32.

gła powiedzieć, o ujawnienie i zahamowanie zabójczego proceduru nie tylko w Szopienicach, ale w wielu innych miejscach, jak chociażby w Miasteczku Śląskim. Z taką nadzieją i entuzjazmem przystąpiła do pracy i umieściła w doktoracie prawdziwe wyniki, ale po zaproponowanych, żeby nie powiedzieć: wymuszonych, zmianach musiała je usunąć. Zapewne miała jeszcze nadzieję, że czas recenzji to dobry moment do naniesienia odpowiednich poprawek i przygotowania ostatecznej wersji. Takie oczekiwanie było uzasadnione, ponieważ były to recenzje wstępne, przed przekazaniem pracy na Komisję Wszczęcia. Obok częściowo zasadnych uwag, które pojawiły się w recenzjach, dwie z nich zawierały zalecenia co do dokonania koniecznych zmian i uzupełnień. Niestety Pani Doktor nie uzyskała potrzebnego wsparcia i pomocy, by kontynuować pisanie doktoratu, zawierającego przecież tak ważne informacje. Można jednak przypuszczać, że i tak nie można by dokonać sugerowanych zmian i uzupełnień z pomocą promotora, ponieważ wymagałyby one naniesienia usuniętych, niechcianych danych.

Mając anonimowe recenzje, warto by zajrzeć do samej pracy, ale nie jest to możliwe, ponieważ rozprawa doktorska oddana do oceny recenzentom nie jest dostępna. Także w Bibliotece Śląskiego Uniwersytetu Medycznego nie ma śladu po doktoracie, a powinien się tam znajdować, ponieważ zgodnie z przepisami przechowywane są tam również prace nieobronione. Nie można było też przez lata dotrzeć do dokumentacji wszczęcia przewodu doktorskiego. Dopiero w 2020 roku, dzięki osobistemu zaangażowaniu się w tę sprawę JM Rektora SUM prof. dr. hab. n. med. Tomasza Szczepańskiego, po wnikliwej kwerendzie w archiwum dziekanatu w Zabrze dokumentacja została odnaleziona.

Opisałem postępowanie w trakcie procedury wszczęcia, które miało charakter nękający, pozorowało wnikliwe działanie proceduralne, a w gruncie rzeczy było przeciąganiem w czasie i zwodzeniem. Ileż cierpliwości i dobrej woli trzeba było mieć, by znieść to wszystko. W jednym z wywiadów Pani Doktor mówi: „[...] to było przykre. Kiedy odmówiono mi tego doktoratu, po prostu się odcięłam”⁶. Przyjęła postawę – najślusniejszą w tej sytuacji – polegającą na kontynuacji przede wszystkim pracy lekarskiej z dziećmi mimo mnożonych przez środowisko naukowe przeszkód.

⁶ Tamże, s. 27.

W ocenie sytuacji, w jakiej znalazła się Pani Doktor, nie sposób pominąć postępowania pracowników naukowych uczestniczących w przygotowaniu doktoratu, procedurze wszczęcia przewodu doktorskiego oraz anonimowego recenzowania. Pani Doktor nie otrzymała wystarczającego wsparcia i pomocy wynikającej z nadzoru naukowego, natomiast zalecono Jej, żeby unikała prawdziwych danych oraz używania rozpoznania „ołowica” zarówno w tekście doktoratu, jak i na skierowaniach na badania. Mimo pełnej wiedzy wszystkich, jak ważne jest opracowanie wyników dotyczących zdrowia i życia dzieci narażonych na zatrucie ołowiem, nie podjęto walki razem z Panią Doktor, by opracowanie doktoratu zostało dokończzone, lub mimo próby działania ostatecznie skapitulowano, a może nawet musiano skapitulować.

Nieodparcie rodzi się pytanie: dlaczego? Dlaczego lekarze, pracownicy naukowi o wysokiej pozycji tak postępowali? Zapewne nie było złych intencji, ale w atmosferze i sytuacji, jaka wtedy panowała, rozminięto się z podstawowym przesłaniem poszukiwania i głoszenia prawdy. Zwracam uwagę na ten tak ważny problem, ponieważ dotyczy on pracowników naukowych. Jak wspomniałem wcześniej, władze partyjne nie chciały pozostawić śladów decyzji politycznej – dlatego wszystko wskazuje na to, że aby skutecznie zablokować prawdę, posłużono się pracownikami naukowymi. Jedynie Pani Doktor Jolanta Wadowska-Król walczyła dalej w obszarze, w którym mogła i który zależał od Niej.

Ponieważ droga Pani Doktor to także walka o prawdę, trudno przejść nad postawami w środowisku akademickim bez komentarza. Pozwolę sobie jako pracownik ŚAM w tamtym czasie, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1981 i przewodniczący Komisji Historycznej w SUM na kilka uwag.

Jestem daleki od oceny osób uczestniczących w całym postępowaniu, natomiast aby oceniać zróżnicowane postawy, trzeba dobrze znać czas i mechanizmy funkcjonowania zarówno służby zdrowia, jak i środowiska akademickiego na uczelni medycznej w tamtych latach. Wyodrębniłem uczelnię medyczną, ponieważ łączy ona naukę z praktyczną medycyną, funkcjonowaniem klinicznym, co w decyzjach kadrowych wiąże się również z obsadą w klinikach. Lata 70. XX wieku są często postrzegane jako czas odwilży po Marcu '68 i komunistycznej dyktaturze w sierpniowym okresie Gomułki. Ale atmosfera w środowisku uczelnianym i służbie zdrowia nie uległa zasadniczej zmianie i była nadal kształtowana przez tych samych ludzi. Jak wynika z materiałów Komisji

Historycznej SUM, część pracowników naukowych w latach 70. to ci, którzy kiedyś, będąc studentami, aktywistami ZMP, kontrolowali prawomyślność prowadzonych wykładów, to byli żołnierze KBW czy pracownicy UB, a także byli lub aktualni TW (tajny współpracownik) i KO (kontakt operacyjny) Służby Bezpieczeństwa, w znacznym procencie – szczególnie samodzielni pracownicy naukowcy – to członkowie i funkcjonariusze komunistycznej partii PZPR. Już jako docenci i profesorowie, jeśli nie działali bezpośrednio, kontrolując rozwój kadry naukowej (warto wiedzieć, że w każdej Komisji Senackiej czy Wydziałowej, mającej wpływ na decyzje o rozwoju naukowym, był przedstawiciel Komitetu Uczelnianego PZPR), to z połamanymi kręgosłupami moralnymi nie byli w stanie przeciwstawić się w sytuacji dla siebie choćby tylko ryzykownej. Obok nich milczącą większość stanowili porządni, rzetelni i uczciwi, zarówno w pracy lekarskiej, jak i naukowej, pracownicy, ale bierni, bo świadomi panujących stosunków. Wyjątkowo zdarzali się tacy, którzy podejmowali się obrony czy wsparcia niewinnego studenta lub pracownika w sytuacji, która tego wymagała.

Rozwój naukowy był kontrolowany przez PZPR – składając dokumenty potrzebne do rozpoczęcia procedury habilitacyjnej, trzeba było posiadać pozytywną opinię KU PZPR, a wnioski na stanowisko czy tytuł profesora, również te poparte przez Radę Wydziału, mogły nigdy nie zostać zrealizowane. Partia decydowała o liczbie etatów, ilości pieniędzy na badania, o wyjazdach na zagraniczne stypendia, a w odniesieniu do części klinicznej – o obsadzie stanowisk od asystentury do kierownika katedry i kliniki.

Dopiero gdy uświadomimy sobie, do jakiego stopnia posunięta była ta zależność i dlaczego należało się bać, zrozumiemy, dlaczego również z podejmowania badań naukowych, które mogły być niechciane lub niewygodne dla partii, lepiej było zrezygnować. I z tych powodów postępowanie nawet solidnych i wybitnych naukowców, w sprawie niezwykle ważnej dla zdrowia i życia dzieci, ale przecież także dla dorosłych pracowników huty i mieszkańców Szopienic, mogło być do tego stopnia nieetyczne. Należy jednak zaznaczyć, że mimo opisanych tu uwarunkowań takie postawy jako pragmatyczne i oportunistyczne można rozumieć, ale nie akceptować.

Nieco lepsza była sytuacja w służbie zdrowia. Trudniej było powiedzieć, by nie leczyć, i wziąć na siebie odpowiedzialność, szczególnie kiedy świadomość zagrożenia była oczywista. Lekarze i pielęgniarki mieli w zakresie bezpośredniej

pracy z pacjentem więcej swobody. Gorzej wyglądało to wśród kadry kierowniczej, na poziomie dyrekcji. Znamienne i dobrze odzwierciedlające sytuację jest stwierdzenie Kierownika Poradni: „[...] chcesz, to rób, mnie w to nie mieszaj”⁷. To jednak dało Pani Doktor szansę aktywnego działania.

Pani Doktor Jolanta Wadowska-Król знаła wystarczająco te wszystkie mechanizmy, by również mieć świadomość możliwych konsekwencji, ale w odróżnieniu od innych, szczególnie od pracowników uczelni blokujących doktorat, miała na względzie przede wszystkim dobro swoich małych pacjentów. Jej waleczność, upór, bezkompromisowość i nieokazywanie lęku pomagały Jej realizować najważniejszy cel – diagnostykę ołowicy u dzieci, organizację dla nich wyjazdów do sanatoriów, czyli przynajmniej czasową izolację, i ostatecznie – zamieszkanie w nowym osiedlu, poza strefą zatrucia. Pozostawiona sama, z ułomnym przez wymuszane zmiany doktoratem i powtarzającymi się ostrzeżeniami, by uważała, by zostawiła rozprawę doktorską i „dała sobie spokój”, musiała się wykazać odwagą, siłą woli i determinacją, by robić to, co było najważniejsze – przede wszystkim leczyć narażone na zatrucie ołowiem dzieci.

To dobrze, że Senat Uniwersytetu Śląskiego wskazał właśnie na Panią Doktor Jolanę Wadowską-Król jako godną tak zaszczytnego wyróżnienia, osobę pokrzywdzoną za próbę głoszenia tak ważnej, decydującej o zdrowiu i życiu ludzi, prawdy.

Paradoksalnie, uczelnia, w której doszło do zablokowania możliwości przeprowadzenia przewodu doktorskiego, po 38 latach przyznała Tej, której wstrzymano doktorat, medal za działalność społeczną oraz promowanie owej uczelni. Ale przez 25 lat życia w wolnej Polsce nie ujawniono prawdy, kto pisał anonimowe recenzje i na czyje zlecenie utajniane były prawdziwe wyniki badań Pani Doktor.

Dlatego właśnie stale trzeba przypominać, jak ważne jest poszukiwanie i głoszenie prawdy. Niestety zbyt często przegrywa ona z ideologią. Problem jest ponadczasowy i dlatego również dzisiaj, szczególnie na uniwersytetach, trzeba przyglądać się bacznie nowym ideologiom, by nie ograniczały prawa do odmiennego zdania, do odmiennego poglądu czy odmiennego stanowiska w drodze do poszukiwania prawdy.

⁷ Tamże, s. 20.

W przedstawionej ocenie postawy życiowej i zawodowej Pani Doktor Jolanty Wadowskiej-Król należy podkreślić Jej bezinteresowność, wielką uczciwość i pracowitość w działaniu na rzecz dobra wspólnego. Jej postawa etyczna i wierność przysiędze Hipokratesa oraz niezłomność w poszukiwaniu i głoszeniu prawdy wskazują drogę do naśladowania także współcześnie.

W pełni popieram dalsze postępowanie o nadanie przez Senat Uniwersytetu Śląskiego tytułu Doktora Honoris Causa Pani Jolancie Wadowskiej-Król.

*prof. dr hab. n. med. Grzegorz Opala,
Profesor Honorowy SUM*